



3 1761 07141061 7

Klaczko, Julian
Katechizm nie-rycerski

DK
41 50
K54

KATECHIZM NIE-RYCERSKI.



KATECHIZM NIE-RYCERSKI

... In the fatness of these pury times,
Virtue itself of vice must pardon beg ;
Yea, curb and woo, for leave to do him good.

SHAKSPEARE.

Przedruk z Wiadomości Polskich.

PARYŻ. — W KSIĘGARNI POLSKIEJ, PRZY ULICY DE SEINE, 20
1859.

DK
4150
K 54



OJCOM I MATKOM

MŁODEGO POKOLENIA.



•

Nie mamy zwyczaju trudzić uwagi czytelników rozbiórami doktryn i stronnictw, dzielących nasze wychodźstwo. Baczni przede wszystkim na wszelkie objawy życia i obywatelstwa w kraju samym, sądzimy te objawy ze stanowiska narodowych potrzeb i polskiego sumienia, a z tułaczkiej naszej rodziny donosimy to tylko, co rodaków budować i podnosić, a ludzi dobrej woli w dobrych zasadach i zamiarach utwierdzać jest w stanie. Mimo to, nie możemy przepuścić w milczeniu mowy, którą p. Ludwik Mierosławski wystosował *do młodego pokolenia*, i temi dniami drukiem ogłosił. Drażliwi i surowi na najlżejsze uchybienia i szwankowania myśli narodowej w kraju, pilnie śledzący wszelkich zboczeń patryotyzmu na najodleglejszych punktach ojczystego widokregu, nie zamknijemy oczu na zdrożności objawiające się w naszym najbliższym sąsiedztwie, w naszym własnym łonie, i słów bluźnierczych

przeciwko wszystkiemu, co nam świętém i drogiém, nie nazwiemy tylko prostémi, ba nawet wolnémi żartami. Słowa owe zresztą nie są wcale ani tak na wiatr wyrzuczone, ani tak ze skrzydeł odarte, jakby się to pozornie zdawać mogło nieprzezornym i tym wszystkim, którzy w nedorzecznosci jakiegoś programu, dobroduszenie już widzą rękojmą przeciwko jego powodzeniu: a w takim razie bliższy rozbiór tego programu, wykazanie jego środków i celów, nie jest już tylko rzeczą teoretycznego obowiązku, ale praktyczną, nagłą potrzebą. Bo jeśli, według sławnego aforyzmu, milczenie ludów może czasem być nauką dla królów, to milczenie publicysty nigdy nie jest oświeceniem publiczności.

Wprawdzie, gdyby nam wolno było trochę więcej mieć wiary w zdrowy instynkt i polityczny zmysł większego ogółu u nas, gdyby tak długie a tak bolesne nie nauczało doświadczenie, jak mało w naszym narodzie waży zimna rozważa i hartowna cnota, a jak wiele natomiast czcza deklamacya, hałaśna hałastra i ta szlachecka fantazyja, od której najmniej są wolni ci, co na szlachtę wykrzykują i z niej całopalenie robią dla « ludu »... moglibyśmy wistocie zostawić bez komentarza tę dziwną oracyą i przez krótką chwilę się nawet uśmieć z nadarzonej krotchwili. Gdybyśmy tylko byli w stanie się spuścić zupełnie i choćby na samo już uczucie dobrego smaku, na sam już gust literacki tego pokolenia, któremu jednak Skarga i Górnicki, Mickiewicz i Mochnacki tak piękne przecież i klasyczne zostawili wzory: znajdowalibyśmy już i w tém dostateczny powód do zaspokojenia siebie i tuszilibyśmy z pewnością, że sąd literacki w ostatecznym razie wyręczy brakujący sąd polityczny. Bo w improwizacyi pana Mierosławskiego, rozkiełzaniu myśli odpowiada słów rozkiełzanie; jeśli gdzie, to tutaj człowiekiem jest styl — *stile e*

stiletto — a o owocach głoszonej nauki sądzić już można z samych kwiatów jęj retoryki. Do męki, którą nasz trybun gotuje dla polskiej duszy i myśli, zdaje on się już zaprawiać przedwstępném męceniem i gwałceniem tego, co tój myśli i duszy jest ciałem, i wpleciony w koło demagogicznej wymowy, język polski skrzypi i jęczy we wszystkich swych wstawach i ustawach. Pan Mierosławski prawi o *sędziwym* obowiązku, o siódlach zastawionych *pod wionią* malowanego raju i o *zmarłych* *ciężkiej* *wsteczności*, o *genezyjnym* mieczu wydobytym z *pochłoty chaosu* i o « cudzolożtwie zórz borealnych z aptekarstwem paryżkiém », o « zakropie ław pierworodnych chimurami przedatmosferycznej dżumy » i o « gęśli napiętej kiszka mi ojca i braci » !!! W jedném miejscu widzimy « *pszczoły*, co lakierowanemi w dziegiu dybami wydeptują kryształowe pałace » a w inném znowu « Bóg straszliwy, z brodą rozczochraną *od nadiru do zenitu*, wyrzywa *raptem* swemu miecznikowi Michałowi oburącz szablę płomienistą i jedném cięciem przeplata kulę ziemską od bieguna do bieguna *szramą kordylierską* dotąd nie zeszytą »... Przez ciąg dwudziestu pięciu bitych stronnic pan Mierosławski piętury w ten sposób Ossy cudactwa na Peliony płaskości, sprzęga i zbija niestworzone wyrazy z potwornemi obrazami, i wszędzie grzmia, huczą i syczą rodomontady *Capitana Spavento* i « Papkina Lwa Północy. » W każdym zdrowém, powtarzamy, społeczeństwie, podobna mowa by wystarczała do odsądzienia mówcy od wszelkiego narodowego znaczenia i politycznego wpływu. Bo tak nie przemawia ani żaden mąż publiczny, ani żaden wódz zastępów, a jeszcze mniej ten Godfryd krzyżowiec, któremu w końcu (jeśli dobrze rozumiemy) p. Mierosławski czyni ten niezasłużony i niezamierzony nigdy zaszczyt, że go do siebie raczy porównywać. Takiego języka też nie używa ni trybun żaden ludu, ani na seryo demagog : ni Maryusz, ni St. Just, ani nawet

Mazzini. Tak tylko przemawiać przystałoby niedoszłemu belletryście lub zaulkowemu retorowi....

Ale bolem to właśnie bólów naszego fatalnego położenia, że podobne retory na wodzów partyj wychodzą, czy też za takich uchodzą!.. Konieczność poważnego traktowania i dyskusowania rojeń i roszczeń wcale nie poważnych, jest straszną klątwą naszych czasów—czasów jak mówi Hamlet, «dychawicznych i tucznych występkiem, w których cnota sama musi żebrać u zbrodni przebaczenia, och, musi się nawet czołgać u nóg jej i błagać, by tylko uzyskać wolność czynienia dobrego!»... Pan Mierosławski jest dotąd uznana — acz nie zawsze przyznana, i dla własnych nawet zwolenników nieraz meduzyjną — głową czynnego, ruchliwego stronnictwa, a głos jego ostatni odbił się echem entuzjizmu, zachwytu w pewnej części tej dorastającej generacji, w której rękę złożone przecież losy naszej przyszłości.... To wszystko może być wielkiem upokorzeniem dla naszej narodowej dumy, ale powinno też być i niemalém upomnieniem dla naszej obywatelskiej czujności. Przypatrzmy się więc uważniej improwizowanemu dziwadłu, bo wielu w niem widzi doprawdy dziwy i cuda, i niechaj nas śmiech nie rozbroi, bo są ludzie, co to wszystko wcale nie tak śmieszném znajdują. Kiedy pruchno się świeci a próżność się świeci, nie czas wtedy dobrej sprawie próżnować, spuszczać się na świętość swych życzeń i chęci, i gdy na wyżynach narodowego horyzontu stoją wiatraki, to rozprawa z niemi nie jest, jako żywo, poczynaniem Donkiszota.

I

Nie rzewniejszego, lecz nie też bardziej niepokojącego dla każdej uczciwej duszy, nad myśl o obecném naszym *młodém pokoleniu*. Zrodzone po ostatnich wielkim czynie naszych narodowych wysiłach, gdy i ostatni cień jakiegoś organicznego politycznego bytu był zaginął, nie widziało ono żadnej jutrzemki swobody, żadnego promyka wolności i wzrosło wśród samych mogił i więzień. Pierwsze, a najsilniejsze to zazwyczaj, wrażenia młodocianego wieku, odebrała ta generacya od społeczeństwa odurzonego wielką klęską, osłupiałego wśród nawału nieszczęść, niemą tylko rozpaczą wymownego; a wszystko co potem pod jej się oczyma w kształcie wypadków przesunęło, było tylko ciągłym pasmem krwawych zawodów, którym brakowało nawet wzniosłości i sławy, ostatniej pociechy zwyciężonych. W szkołach następnie, w cyrcejskich mianowicie norach rosyjskiego odczłowieczania, słyszała o narodzie

własnym, o jego dziejach i losach, same słowa lekceważenia i wzgardy, a caropedyja Mikołaja dokładała wszelkich usilności, by w niej przygłuszyć wszystkie instynkta szlachetności, cnoty, godności, a rozbudzić zmysłowe pociągi, lub w najlepszym razie tę wyobraźnię, która zmysłową tylko, jeśli tak rzecz można, jest stroną ducha... A jednak, mimo to wszystko, młodzież nasza w wielkiej części zachowała uczucie narodowe, odrazę do wrogów, pragnienie wolności!... Zasługa to jój wielka, zaszczytna; łaska to także i miłosierdzie Boga, który snąc Polskę oparł na Piotrowej skale i nie przemogły przeciwko niej bramy piekielne i « carskie wrota! »... Ale, przy tém mniej lub więcej ogólném i silném usposobieniu, jakież zarazem brak w téj młodzieży wszelkiego gruntownego, humanitarnego wykształcenia; jakież niedostatek cnót i przymiotów prawdziwie obywatelskich i chrześcijańskich; jakaż nieznajomość, jakaż nawet pogarda tego wszystkiego, co istotną siłę, dźwignią i duszę politycznego organizmu stanowi; jakaż czczość u jednych, jakaż gorycz u drugich! Jakżeż u jednych, przywiązanie do kraju jest tylko rzeczą formy, towarzyskiej przyzwoitości, salonowego konwenansu,—podobnie jak wszystko inne zresztą: i honor, i miłosierdzie, i pobożność, i konwersacya, i taniec! Jakżeż u drugich, miłość ojczyzny jest uczuciem tylko ujemném—zemsty na wroga a nienawiści do własnej braci, braci dostatniejszej, zamożniejszej, której w słowach lekkość żywota zarzuca, a w duszy może tylko łatwości używania zazdrości!... Jakżeż trudno do takiego pokolenia przemówić; jakiegoż by to mistrza słowa i ducha potrzeba było, by je upomnieć do obowiązków, odwrócić od pokusy, zachęcić do pokuty i przeświadczyć o kardynalnych, a nieznanym mu zupełnie zasadach i potrzebach państwa i społeczeństwa! Gdyby kto był zdolny przelać czysty, święty ogień miłości w te piersi rozżalone; gdyby kto umiał strzelać złotemi słowy

poważnej a surowej prawdy do serca tych spółbraci i wskrzeszać postacie zmarłych towarzyszków Zana, owych wileńskich akademików, którzy w pokorze, w czystości, w trudzie i abnegacyi sposobili się na obywateli, którzy powstania nie gotowali, ale nad własném pracowali doskonaleniem i w chwili przeznaczeń znaleźli się gotowymi nie tylko do powstania, nie tylko do poświęcenia, ale do czegoś w naszym kraju nierównie ważniejszego, bo rzadszego — do rzetelnych usług publicznych!...

Pan Mierosławski ułatwia sobie zadanie niezmiernie, i by trafić do przekonani, obiera ten język pochlebstwa, którego zwodziciele ludu od wieków, z takim powodzeniem dla siebie, z taką sromotą dla ludzkości, używać zwykli. Traf-że to tylko, lub głęboka w tém myśl Goethego, że jego Mefistofeles w imionniku biednego *studenta* zapisuje owo *Eritis sicut Deus*, którym już wąż kusił pierwszego człowieka?... To pewna, że sławny terrorysta i arcykapłan fałszu sformułował ten bezbożny axiomat: *on ne flatte pas plus le peuple que la divinité!*... Mówca nasz więc schlebia biednej młodzieży, wita w niej ród « Tytanów », porywa ją z sobą na zawrotne szczyty swej hyperbolicznej fakundy i ztamtąd wskazuje jej świat cały, Polskę całą, którą osiąść może jedném skinieniem, jedném tylko westchnieniem!... « Młodzież to droga, dumkami boleści wykołysana — *orłęta* wypadłe z gniazda irzesieniem opok ojczystych — świętych męczenników *niebawni* mściciele — *nieodrodni* spadkobiercy Podchorążych i Akademików, których *owdowiałego* *siodła* *lada chwila* mają osiąść — a jedno ich westchnienie, dla reszty świata niedosłyszane, starczy za sądne trąby, by wskresić matkę!!! »... Tak pochlebstwami ujętą, dziką wonią dzikich kwiatów odurzoną, dymem kadzidel zakrztuszoną, zapowiedzią blizkiego powstania rozplomie-

nioną młodzież, mowca wreszcie przestrzega — nie przed rossyjskim liberalizmem, który tyle u nas teraz głów mąci i sumień zakłóca, ani też przed tym panslawizmem, który w uściskach upiora krew polską wysysa i zguby naszój żąda i naszego spodlenia : mowca przestrzega młode pokolenie — przed Francją, przed Zachodem, « przed całą tą zachodnią cywilizacją! »... We Francyi « policyjna tylko latarka przeraźliwie migoce » a szukającemu tajemnie w *umartym* łatwo się zarazić śmiertelnymi wrzodami trupa. Zachód znikczemniał, umarł i gnije, i świeci tylko « blaskiem fosforycznego pruchna i szpitalnych kantaryd. » Nie korzystać więc i nie uczyć się z téj cywilizacji, która « współcaruje z Mongołami nad światem » i w której « nikczemna tylko pasożytność » może znaleźć coś godnego do naśladowania. « Porwicie w objęcia wasze żywą a *nagą przyrodę*, i z niéj wyciśnijcie do żył, do muszkułów i aż do samego serca waszego *moc pierworodnych bohaterów i patryarchów*, co własnym przemyśłem zwalczyli potwory i dziczyznę poprzedniego okresu *genezy humanitarnej* — *bo ten, nie inny dzisiaj okres odrodzenia polskiego* » !!!

Nie pierwszy to u nas pan Mierosławski głosi w ten sposób upadek Zachodu, i nie pierwszy też ani ostatni raz występujemy w naszém piśmie przeciwko podobnym zapowiedziom. Bo jeden to z najopłakańszych szalów, jaki kiedykolwiek u nas opętał umysły; bo jad to który rozkłada dziejów skład i grozi nam śmiercią bez zmartwychpowstania. Bo nie ma środka dla Polski między Zachodem a Moskwą; bo nie ma dla nas wyboru między tém co życia jest prądem, a tém co życia trądem; bo nie masz jakiejś pośredniej wiary, jakiegoś — półbożka między Chrystusem a Szatanem, a wszelki rozwój Polski z Zachodem prowadzi niechybnie i niemylnie do cudzołożnych a śmiertel-

nych ślubów z barbarzyństwem! Odkąd Słowiańszczyzna wystąpiła na jaw w historii, dwa narody zajęły w niej dwa naczelne stanowiska, rozbiegły się w dwa przeciwne kierunki, i odtąd były zawsze sobie przeciwstawiane. Moskwa uległa Wschodowi, Bizantyzmowi, i przejęła od niego wszystkie żywioły religijnego zepsucia i moralnego skażenia; Polska złączyła się z Zachodem, z jego kościołem, z jego łacińsko-germańską cywilizacją, i ztamtąd czerpała wszelkie siły do uzacnienia i ugodnienia ludzi, do nawracania i zespolenia ludów. W związku tym z Zachodem leży cała racja jej bytu w przeszłości, cała rękojmia jej odżycia w przyszłości. A biada temu, kto tę świętą Unię zrywać zamierza; a biada temu, kto dziecinnie targa tę nie złotą, co Polskę wiąże z nieśmiertelnością! Tego straszna gna pokusa, i ten mongolskich natchnień słucha! Ni mu rozwój światów znany, ni objawion mu Duch Święty, ni pamiętan duch Chrystusa; ten bez myśli, ten bez serca; ten kat Polski i morderca; ten popelnia najstraszniejszą zbrodnią i grzech największy: — zbrodnią matkobójstwa i grzech przeciwko Świętemu Prawdy Duchowi!...

Bo fałsz to, fałsz i bluźnierstwo, aby Zachód upadł i znikczemniał, zmarniał i gnił, jak bezmyślność polska wciąż teraz głosi, a chór moskiewskich szatanów jej z radością wtóruje! Zachód ten żyje i żyć będzie: bo on jeden ma źródło żywota, bo on jeden ma wiarę, miłosierdzie, poświęcenie, odwagę, oświatę, pracę i wytrwałość, wszystkie ziemi bogactwa i wszystkie dary Ducha! Ta Francya wysyła bez przestanku ze swego łona tysiące misyonarzy, którzy wśród dzikich i barbarzyńców opowiadają Słowo Zbawiciela, i znoszą katusze i giną w męczarniach, z stałością, z pokorą, z pogodą, godną pierwszych wieków chrześcijaństwa. W tym kraju niezliczone

tysiące towarzystw dobroczynności i miłosierdzia rozdają między masy chleb duchowy i powszedni; a w masach tych wszędzie rozlane uczucie ludzkiej godności, męskiej odpowiedzialności, chrześcijańskiego braterstwa, i dla cierpień i bólów zupełnie obcego, zupełnie nieznanego i wcale nie blizkiego bliźniego, jest tu współczucie i współdziałanie, jakie i najdemokratyczniejszy z obywateli niezawsze u nas ma dla ludności, z którą i przez którą żyje, dla tych włóścian, których ciało i dusza jest właścicielem. Na Zachodzie, i tylko tutaj, jest sztuka, jest nauka i oświata — oświata, której słaby tylko brzask i odbłask, gdy się prze-drze przez gęste chmury naszego niedouctwa i niedołącz-twa, już staje za słońce, i za jedyne słońce tym wszy-stkim wielkoustym a małodusznym tępiciełom i potępicie-lom Zachodu. We Francyi jest przejęcie się obowiązkami, uszanowanie dla trudu, wzgarda dla próżniactwa, ocho-czość, namiętność do pracy, wszystkie te istotne przymioty pokoleń powołanych i wybranych do Czynu, które oby tylko uznać było w stanie nasze wrodzone a fatalne słowiańskie lenistwo! Kiedy w Krymie stanęły naprzeciwko siebie zastępy Wschodu i Zachodu, pokazało się przecież po czyjój stronie jest siła tak materyalna jak moralna, i żołnierz téj zepsutej i znikczemniałej, téj umarłej i zgniłej Francyi, objawił wtedy męstwo i mękość, pogardę śmierci a miłość ojczyzny i sławy, zapał do niebezpieczeństw a wytrwałość na zimno, głód i zarazę, groźność olbrzymia i potulność dziecięcia, jedném słowem cuda waleczności i cnoty dobroci, jakich w tym stopniu i w téj mocy rzadkie są w dziejach przykłady, i z Achillesa odwagą i siłą łączył i czułość i — śpiew Achillesa!... Nie! I cokolwiekbydz szeptać i wrzeszczeć mogą nasi turyści i beletryści, pan-sławiści i radykaliści, i wszystkie te modne Katony na ko-rzyść naszych katów: — tylko cywilizacya zachodnia ma siłę i tylko ona ma życie; tylko u niej wiara i u niej ofiara,

w niej tylko prawda i przy niej tylko prawo! Wszystko inne złudą złud; wszystko inne kłamów kłam; i zbawienie nasze tylko — tam!

Co do nas, to z głębi skruszonej duszy szlemy do Boga gorące błaganie, aby ten nasz związek z Zachodem coraz ściślejszym uczynił i aby Polska, która teraz zaprawdę tylko przypomina znaną córę Jeruzalemu, mogła się w prawdzie i w duchu zwać Francyi siostrzycą! Oby duchowieństwo parafialne, które u nas zgorszeniem często bywa klas wyższych i ludu wiejskiego, służyło Bogu i ludziom z taką gorącością jak we Francyi! Oby w naszym duchowieństwie zakonném było tyle życia religijnego, ducha ofiary i miłości, co w francuzkich Siostrach Miłosierdzia, Missyonarzach, Braciach nauki Chrześcijańskiej, Trapistach, Siostrzyczkach ubogich, tyle nauki i światła co w francuzkich Oratoryanach, Dominikanach i Benedyktynach! Oby nasza młodzież bogatsza, która zna tylko teatru, balety, galerye i salony, знаła jak jej rówieśnicy we Francyi, poddasza ubogich, warsztaty rzemieślników, schronienia cierpiących i chorych, i zaprzestawszy w upodleniu sług swoich i zawisłości i nędzy ludu wiejskiego szukać pomocników i ofiar sprosnych swych uciech, umiała, jak tamci, apostołować wiarę, światło i pracę! Oby w młodzieży naszej było tyle miłości nauki, miłości kraju i znajomości jego potrzeb, tyle chęci wytrwałego służenia narodowi, ile we francuzkiej! Obyśmy mieli sumiennych, jak we Francyi, nauczycieli, którzyby nie dawali fałszywego świadectwa przez względy osobiste i haniebne frymarki! Obyśmy mieli, jak we Francyi, sądownictwo poważne, uczone i prawe, któreby sumienia i sprawiedliwości nie przedawało za protekcyą lub inwitacyą! Obyśmy mieli po wszystkich klasach społeczeństwa ludzi tak głęboko rozumiejących i tak szczerze pełniących obo-

wiązki chrześcianina i obywatela, jak na Zachodzie ! Obyśmy mieli klasę rzemieślniczą tak wykształconą i podniesioną jak wyrobniacy Paryża i Lyonu, i, och, oby kmięć nasz tak kochał Polskę, jak swoję ojczyznę kocha, rozumie i bronić jęj umie chłop francuzki!...

Bez wątpienia, obok tych wielkich cnót i szczytnych przymiotów, ma Zachód i swoję żywioły zepsucia i steki egoizmu, i w tęg krysztalowej, ambrozynę czarze życia, której imię Francya i z której wciąż płyną libacye na chwałę Panu, na pożytek ludziom i ludom, spostrzeżesz cięzki i mętny osad u dołu, a u góry brudne, świecące — pękające szumowiny... Nie chcemy się pytać, czy u nas stosunkowo jest lepiej i piękniej; czy nierównie gorszy możeby nie przedstawił się obraz, gdyby wszystko u nas tak się odbywało pod surowém a nie przepuszczającém okiem jawności i publiczności, jak na Zachodzie; nie pytamy przede wszystkim, czybyśmy się w większęg potrafili uchować czystości, gdyby u nas zbytek był tak przystępny, pokusa tak zasobna, a siły życia i używania tak obfite, jak we Francyi... Powiemy tylko, że według odwiecznych praw ludzkieję natury, gdzie wielkie cnoty tam i wielkie zbrodnie, że razem ze światłem i cień jego się wzmaga, i że w potężnych ogniskach cywilizacyi złoto się topi z najpodlejszym kruszczem. *Homo duplex!* mawiała już starożytna mądrość, i dwulicowym podobnie jest człowiek społeczny. Zachód ma swoję dobro, ma i zło swoję: chodzi tylko o to czy jedno czy drugie przeważa, chodzi o sumienne ocenienie, o sprawiedliwy rozbiór — przede wszystkim zaś chodzi o wybór: bo w wyborze i wola i wolność i godność człowieka!... Kiedy powstanie listopadowe zagnało tutaj naszą rodzinę tułaczą, wówczas Mickiewicz miał umysł i zmysł dla tego, co tylko we Francyi jest chrześciańskim i piękném, świetném i świętém, i pod

wpływem tych wrażeń i otoczenia takich ludzi jak Lamennais, Lacordaire, Montalembert i im podobni, napisał te Księgi Pielgrzymstwa, w których najczystsza myśl chrześcianina i wygnańca znalazła swoje wcielenie w najczystszym słowie słowiańskim. O tym samym czasie i w tym samym kraju, inny tułacz w inną zasiadł sferze myśli i wydawał poemata, które zgóry rozgrzeszyły bezwstyd bieżącej literatury paryzkiej, z którymi niczem są w porównaniu owe *Bovary* i *Fanny* i im podobne sprośności, co w naszych warszawskich dziennikarzach wywołują na Zachód oburzenie tak pocieszne a tak... lubieżne! W owych to poematach polskiego tułacza, pielgrzyma, «krzyżowca» świeci wistocie «blask kantaryd szpitalnych» i wieje atmosfera szlachtuzów i zamtuzów; dość (za wiele to już dla naszego pisma i pióra) powiedzieć, że w jednym z tych cynicznych obrazów *bohater* dogadza brutalnej swej chuci na zemdlalém ciele kobiety, która jest — jego matką!!!!... A autorem takich obrzydliwości i gęslarzem tych żylastych szujów i żelaznych wszetecznic, Pindarem téj Wenery Kallipigos i Pygmalionem takiego rymowanego błota, był nie kto inny, jak pan Ludwik Mierosławski.....



II

Jeśli jest jaka prawda ogólna, widoczna dla wszystkich ludzi dobrej woli i jasnych pojęć, to niezawodnie ta, że w pracy wewnętrznej kraju nad sobą, w dźwiganiu się jego pod wszelkiemi względami, leży najgłówniejsze nasze zadanie w teraźniejszości, najpierwszy warunek naszego wyzwolenia w przyszłości. Czy powszechne jakieś, rewolucyjne wstrząśnienie, jak wielu u nas wygląda i przepowiada, czy, jak inni wierzą i przewidują (a jesteśmy z ich liczby), normalny raczej bieg wypadków i poznanie się Zachodu na rzeczywistych swych interesach i niebezpieczeństwach, da nam sposobność i możność do upomnienia się o nasze odwieczne prawa i zrzucenia niewąstnego jarzma ciemieców : w jednym jak drugim razie, chwila przeznaczeń tylko wtenczas będzie dla nas chwilą wybawienia, jeśli zastanie nasz kraj zasobny w jakieś siły i środki, zdolny do jakiegoś organicznego

działania, w codziennéj pracy zaprawny do najwyższego trudu, posiadający te polityczne i społeczne żywioły które w konieczny skład każdego prawdziwego i żywotnego wchodzą państwa, ludnością, energią, oświatą, przemysłem wążący w interesach cywilizowanej Europy, jeśli jedném słowem wypadki zastaną w Polsce naród, który ducha nie stracił i darów nie uronił, który godnie, bo w *Czyscu* odbył próbę grobu, który w ciągłej czynności się uzacnił i usposobił do ostatecznego Czynu i jak owa mądra niewiasta Ewangelii, w nocy niewoli czekał przyjsścia Zbawiciela z podniecaną bez przerwy lampą życia. Wolno retorom upewniać niedoświadczoną młodzież, że jedno westchnienie starczy za sądne trąby; wolno im przy brzęku toastów zapowiadać, iż « *zniebozstąpi kosynier-wskrzesiciel* »... Ale kto trzeźwy ma umysł i sąd niezacémiony, ten wie, że nawet za trąbami Jerychu stały w odwodzie zbrojne hufce dwunastu pokoleń, ten wie, że z nieba zstępuje tylko Łaska i Miłosierdzie, a kosynier zaś, i nierównie skuteczniejszy od kosyniera wskrzesiciel jakim jest dobry polski żołnierz, powstaje z ziemi i w niej czerpa wszystkie środki do walki i zwycięstwa. Uprawa i naprawa téj ziemi i jój mieszkańców jest najlepszą i najpotężniejszą naszą formacją wojskową; podniesienie kraju pod wszelkiemi względami, pod względem religijnym, obywatelskim, naukowym, administracyjnym, rolniczym, przemysłowym, społecznym, jest najbliższém, bo niechybniém przygotowaniem do prawdziwego powstania. Nie dosyć jest poić się żalem i karmić nadzieją; nie dosyć nawet czuwać troskliwie nad całością ojczystej spuścizny: tego nie dosyć! Trzeba się krzątać i pracować, trudzić w pocie czoła i znoju niewczasów; trzeba tę spuściznę pomnażać—pod karą jój ostatecznej utraty! « Kto złożonego w swe ręce kapitału nie powiększył, i choćby go ukrył i nienaruszonym przechował, temu on będzie odjęty i oddany

tym, co już obfitują (*) » : takie to twarde i nieprzeblągane, a jednak sprawiedliwe i opatrne zlecenie moralnej i politycznej ekonomii świata wyrzekł — nie « Smith żaden, ani Say lub Ricardo » których « receptami » gardzi mądrość naszego mówcy — wyrzekł je Ten, który był na początku i będzie na końcu wszech czasów, który zna nasze zamiary i sądzić będzie nasze czyny, który powołał do siebie « wszystkich spracowanych i obciążonych » który dla nas się urodził, żył, cierpiał, umarł i zmartwychwstał, wyrzekł je Jezus Chrystus Syn Boży! Nauka Ewangelii jak nauka dziejów, głos Boga jak głos naszego wieku zarówno do nas woła o pomnażanie kapitału, który Opatrzność w nasze ręce złożyła, jeśli nam nie ma być ostatecznie odebrany i oddany tym co już obfitują, Moskalom, Austryakom, Prusakom i Żydom. Czas jeszcze do naprawy i czas do upamiętania : jedynasta to jeszcze godzina z przypowieści Wielkiego Nauczyciela. Choć spóźnionym robotnikom w tym tak pracowitym i znojmym dziewiętnastym stuleciu, choć w ostatniej już tylko godzinie przybyłym, jeśli szczerze i gorliwie się weźmiemy do dzieła, Pan nam zarówno jak tym co znosili ciężar całego dnia i upalenie, da tę bożą zapłatę narodów, którą jest wolność i niepodległość. Zbierzmyż więc i zgromadźmy wszystkie żywioły politycznego ciała, a wtedy pierwsza elektryczna iskra wojen je zbije i ukształci w organizm państwa! Pokażmyż światu, żeśmy na coś zdolni i potrzebni, a wtenczas nie minie nas « potrzeba », jak nasi ojcowie nazywali walkę i bitwę; dowiedzmyż, że stać i ostać się potrafimy, a powstanie będzie niechybne; przekonajmyż mocarstwa Zachodu, że sprawa naszego wyzwolenia jest w ludzkiej mocy, jest rzeczą ludzi i ludów — bo tylko odwaleniem grobowego kamienia z trumny, w której żywo pochowany

(*) Ewang. Ś. Mateusza, XXV, 14-29.

i *żyjący* leży naród — a nie zaś takim nadludzkim, nadziemskim, a więc nieobowiązującym trudem i cudem, jak wskreszenie, przywołanie na powrót do zgasłego oddawna życia, milionów Łazarzy, Lazaronich i Lazarillów! Bo tylko żywych się ratuje, tylko pracowitych a pilnych wspierać warto i — wolno! Wydobywajmy wszystkie możliwe a nieodzowne publiczne siły z wewnątrz nas samych, pielęgnujmy je, hartujmy, zaprawiajmy bez znużenia, bez wytchnienia a z duchem — a skoro się wzmogą i uwydatnią, jak Bóg żywy, ni niebo ni ziemia nam nie odmówią pomocy! O, wołajmy nasamprzód do siebie samych o *siły*, zanim obcych o *pomoc* wzywać myślimy! Przecież i w téj najuroczystszej chwili Przenajświętszej Tajemnicy, kiedy razem ze wzniesionym Kielichem Krwi Pańskiej serca wiernych się wznoszą a korzą ich czoła, kiedy Zbawcza Ofiara wrota niebios otwiera (*coeli pandit ostium*) i modlitwę człowieka zabiera przed tron Ojca, przecież i wtenczas skruszona dusza chrześcianina wprzód *da robur* błaga, za nim powie — *fer auxilium!*

Cavour czy Mazzini?... pytanie to zaprawdę na czasie, i oby ta nauka, którą obecna chwila w tak wyraźnych, czytelnych i wymownych kreśli zgłoskach, nie przeszła dla nas, jak tyle innych niestety, bez upomnienia i znaczenia, i w obec naszej pustoty nie była głosem na puszczy! Cavour czy Mazzini — któryż z tych dwóch ludzi i dwóch systemów skuteczniej działał dla kraju, przyniósł pożytek ojczyźnie? Czy ten, co naród niemocą złożony wciąż truł, żgał i podzegał, spiskami opętał i « ruchami » zbezwładniał, krzyż deptał odkupny a nóż święcił namemny, i sprawę najszlachetniejszą i najświętszą podał prawie w ohydę i zgrozę wszystkich dusz zacnych i umysłów enotliwych; lub ten, który słabego cucił i wycień-

czonego umacniał, zwolna i cierpliwie goił rany i siły sposobił, drzemiące żywioły budził, pielegnował i krzepił, moralnie i materyalnie wszystko dźwigał i podnosił, administracyjne, finansowe, ekonomiczne stosunki naprawiał i ulepszał, i z małego państwa zrobił ten cudowny wachlarz Aladyna, co gdy zwinięty, zdaje się tylko misternym być sprzętem, ale roztoczony stać się może namiotem dla stutysięcznego wojska; mąż który stale, wytrwale, z ufnością i spokojem pracując, w małym odłamie pokazał swoim i obcym wzór przyszłej całości, obraz wielkiej ojczyzny, dowiódł na jednym ale zwyciężkim przykładzie, że jego naród ma wszystkie warunki życia i wszystkie przymioty organicznego jestestwa, że duszą tego narodu jest rządność, a więc prawem jego zmartwychwstanie; mąż który powszechną, sympatyczną dla swego dzieła zwrócił uwagę całej cywilizowanej Europy, najzaciętszego nawet wroga zmusił do uznania, że coś jest i istnieje, że to nie « geograficzny, martwy wyraz » ale wyraźny żywot... i patrzcie, jak teraz, witana radośnym okrzykiem wszystkich dusz szlachetnych, w styksowym wykąpana mule, opasana tą trójkolorową szarfą bezpieczeństwa, którą jęj rzuciła francuzka Leukotea, wynurza się wreszcie z fali zdarzeń w klasycznej piękności, z klasyczną pogodą, ta jeszcze niedawno tak zapomniana Italia, już podnosi czoło promieniejące i prędzej czy później dobije bezpiecznego portu: prędzej czy później! ale niemylnie, ale niechybnie—chyba (o, nie dopuszczaj tego wielki, dobry Boże!) że ją demagog londyński znów zanurzy w piekielnej topieli szalu, błota i krwi!... Cavour czy Mazzini?—w różnym stopniu, w nierównych rozmiarach i odmiennych formach i stosunkach, ale w treści jednostajne zawsze a hamletowe to pytanie dla każdego uciemnionego narodu: pytanie, czy oświecać umysły lub tumanić fantazją, czy serca ogrzewać lub je spopielić, czy siły wy-

cieńczać i niweczyć lub je skupić i pomnażać, czy pracować z ufnością rozwagi lub miotać się w szale rozpacz?...

Zawód to trudny niezawodnie, mozolny i krwawy, a nieraz nawet wydać się może rozpaczliwym. W naszym rozszarpaniu i rozćwiertowaniu, pod zazdrośnem, mściwem, bazyliшковém okiem wrogów, gdy wszędzie potracasz o jamę, o zasadzkę, o ukrytego lub jawnego a zawsze jadowitego węża, gdy przeciwko wszelkiej prawej i żywotnej myśli staje bezmyślne lub zbójckie prawo, przeciwko najuczciwшему czynowi najnieuczciwszy czynownik, gdy każdy krok się ślizga w błocie Fińczyka lub lodzie Sybiru, i według słów poległego pod Raszynem żołnierza-poety « gdy nawet plug idzie oporem w obcych panów ziemi »... zadanie to wielkie taka praca wewnętrzna kraju nad sobą; wymaga ono niemałej miłości dla sprawy a niemiłosierdzia dla siebie, niezwyčajnego hartu duszy i chrześciańskiej rezygnacji w jej prawdziwem, jedynie godnem znaczeniu. Bo ileż to razy wtedy przychodzi « budować ruiny », że użyjem wyrażenia Biblii, stawiać w pocie czoła przez długie lata to, co może jutro w jednej chwili najlżejszy powiew władzy rozwali; ileż to razy przychodzi stokroć poczynane dzieło na nowo rozpoczynać, i przeciwnie do owego ideału wiernej miłości któremu imię Penelopa, a jednak w takim samym uczuciu, w dzień rozpruwać co się w nocy i cieniu uprzedło! Kres to może męki najwyższy, cierpienie nad cierpieniami — i daleko łatwiej zaprawdę i wygodniej, wszystkie takie prace lekceważyć i znieważać, a marzyć o « bliżkiem powstaniu » i gwarzyć o « dosiadanu lada chwila, *owdowiałego* siodła »... Nie obowiązuje to do niczego a uwalnia od wielu przykrych trudów, od ciężarów, których przecież niepodobna ponosić i znosić w eterycznej sferze natchnienia i « westchnienia ». Wystawia się tém

wexel na przyszłość, tém dogodniejszy, że bez oznaczonego terminu, a zjada się tymczasem i procent i kapitał. Ma się wtedy prawo gardzić wszelką gruntowną nauką, która « tępi ducha », i śmieje się tylko z wołania pedantów o « specjalności » boby to znaczyło (naucza p. Mięrosławski) « wziąć patent na Niemca, Francuza, Anglika lub Amerykanina » a czegoś innego, jako żywo, potrzeba « orleńom, świętym męczenników *niebawnym* mścicielom ». Wierzy się wtedy w kmicia wskrzesiciela — dla którego nawet nie masz i krzesiwa, kocha się chłopą seraficznie i wita w nim (używamy tu wciąż słów naszego mówcy) « spadkobiercę wielkiej ojczyzny ». Ale zanim to objęcie spadku się skuteczni, zanim to otwarcie « testamentu » nastąpi, zanim przyjdzie « tego chłopą mierzniczy ze szczerbcem i z żelaznemi słupami », każe mu się « cierpieć jeszcze, cierpieć jak ojczyzna, i *póki ona cierpi* » zaleca mu się « *nie ruszać ani kołka w płocie ani miedzy na niwach* »; zalecanie zaś czegoś podobnego jak szkółki ludowe lub wiejskie ochrony, obudza tylko uśmiech szyderstwa, a cóż dopiero, gdy kto się odważy wspomnieć o instytucjach Ś^o Wincentego : wtedy już chyba się przeżegnać przed taką jezuicką szkaradą!... Wśród takich to marzeń, szyderstw i bankietów wcale nie platońskich, przepędza się lata poświęcone nauce i wykształceniu ; a gdy nadchodzi chwila rozczarowania lub upamiętania, gdy się wraca do kraju i zamiast zniebozstąpionych kosynierów widzi samych żandarmów i krótkoucinających finacwachów — wówczas pryskają nagle ideały i runą nadpowietrzne budowle wietrzników, na miejscu gdzie się bengalskim ogniem palił Wezuwiusz zostaje do szczytu wygrzebany krater i zalega zimna brudna lawa, a gdy się do trudów nie przywykło a obowiązków nigdy nie zaznało, wyprawa « krzyżowca » kończy się wyprawą na posag, ochota do partyzantki się zamienia

w ochoczość i namiętność do *partyjki*, a na zbawczego kmiecia, na którego spaść miało dziedzictwo całej odmłodnionej ojczyzny, spada ostatecznie batóg młodego dziedzica... Kto zaś większą miał czułość, czyli większą dumę, ten w takiej kryzie osądzi się męczennikiem i uzna ofiarą społeczeństwa, ogłosi się « milionem » a zer mu do tego zaprawdę nie zabraknie, udrapowany płaszczem pychy zasiedzie na ruinach własnego nicestwa, a jeśli worek potemu, będzie z gorącej miłości do kraju wciąż od niego uciekał i po całej Europie ustawicznie woził swój żal po ojczyźnie, swoje osobę i swe nudy... Ale komu Bóg dał zdrowe uczucie i jasne sumienie, kto siebie zwodzić za dumny, drugich zwodzić za prawy, kto Polski nie kocha jak młodzieniaszek zalotnicę, z którą pewien czas przepędza się w upojeniu i szale i z sił męzkich uszczerbkiem, by potem z wybladłemi usty a wyblakłą duszą tylko móżdż sobie gorzko-słodko powiedzieć, że się także było kiedyś młodym i miało swoje « awanturę », kto raczej tę Polskę kocha godnie i zanie jak syn, jak mąż i jak ojciec, kochaniem dozgonnem, miłością niezmienną, niezmierną : ten nie kwiecistą ścieżkę fantazyi, ale cierniową obierze drogę pracy i obowiązków, ten będzie się trudził nad własnem nasamprzód doskonaleniem a potem nad wydobywaniem sił z własnego łona narodu, i na tém stanowisku wytrwa mimo przeszkód i zapor obcych despotów, i szyderstw i oszczerstw swojskich demagogów.

Oszczerstwa i szyderstwa pana Mierosławskiego przeciwko wszystkiemu, co w kraju jest wołaniem o oświatę i naukę, wydobywaniem sił ukrytych i ich zaprawianiem, zaczątkiem — tak jeszcze słabym, niestety! — jakiegobądź dźwigania się i podniesienia, z różnych płyną źródeł i różne mają argumenta. Mówca nasz potępia wszystkie te próby i usiłowania nasamprzód jako « cu-

dzłożne płody Zachodu », jako zatrute owoce « latyńsko-germańskiej cywilizacyi ». Zachód, jak już wiemy, zgnił, zmarniał i znikczemniał : więc pocóż szczepić w nasze ciało jego śmiertelne jady? A zresztą, wszystkie te ulepszenia i uprawiania, wszystkie te nauki i przemysły nie dadząż pogłównego ciemiezcom, i czyż to wróg nie skorzysta z naszych doktorów i fizyków, z naszych rękodziel i machin? « Głupie pszczoły, *zamieniamy nasze płuca w retortę*, by w nich pędzić miody dla cara bartnika! » Ale, czyż Polska kiedyś wolna, my znowu zapytamy, czyż Polska powstająca, nie będzie potrzebowała doktorów i fizyków, fabryk i warsztatów — czyż może bez nich być państwo, bez nich być wojna narodowa? I choćby wróg wszystkie produkta, wszystkie nawet warsztaty zabierał, czyż to nie nie znaczy, czyż to raczej nie znaczy wiele, niezmiernie wiele, samo już wyrobienie jakiegś u nas klasy roboczej, utworzenie warstwy ludności zaprawnej do trudu, do mozołu, do niezawislój, wolnej szanowanej pracy wśród narodu tak gnuśnego, tak leniwego, tradycyjnie ociążalego?... Osuszone miny olkuskie posłużą ku wygodzie mennicy petersburskiej, woła pan Mierosławski... Tak jest, niestety! Ale, w razie danym, nie posłużą one także ku wygodzie polskiego powstania, i czyż tego zarówno powiedzieć się nie godzi o wszystkich duchowych i ziemnych kopalniach, nad których wykryciem i oczyszczeniem w naszym kraju pracować byśmy chcieli? O zapewne; cokolwiek w naszej niewoli zarobić, uzyskać i posiąć potrafimy, wielka, największa może część tego stanie się zawsze udziałem czarta i cara : ale czyż dlatego mamy już wszelkiego wyrzec się posiadania? Czyż dlatego, że z ułatków naszych płacimy wrogom łanowe, mamy już niwy nasze zasiać kąkołem i zaorać solą; czyż dlatego że pobór dziesiątkuje naszą biedną ludność, mamy się starać o jej umniejszenie i ubytek i rozpowsze-

chnić może u nas sektę *skopców*; i czyż, gdy ze wszystkiego ciemieżcom musimy dać pogłówne, lepiej już i skuteczniej zupełnie stracić głowę?... Hrabiowie to nasi i Epszteiny, zaręcza następnie mówca, « herbowi komornicy i parszywi arendarze, postrzygacze polskich cmentarzy i więzień polskich konserwatywni reformatorem » propagują u nas te zasady narodowej pracy, narodowego przemysłu, uprawienia i ulepszenia kraju, a czynią to w myśli spekulacyi, w chęci zysku i umieszczenia kapitałów. Tak sądzi p. Mierosławski?... Jako żywo, wyświadcza on tém zbyt wielki honor naszym hrabiom, a za mało winnej czci oddaje naszym Epszteinom! Możni nasi panowie, kiedy mają kapitały, nie myślą o ich umieszczeniu w polskich włościach, spółkach i przedsiębiorstwach: wolą niemi spekułować na giełdach Paryża, Londynu i Wiednia, i w tych to miastach leżą — czasem i przepadają — ogromne summy naszych magnatów, którychby część może już wystarczyła do uratowania ojczyzny W. K. Poznańskiego i wykupienia ziem nad Wartą i Notecią z rąk chciwego Niemca. Od zrozumienia tego, że polskie kapitały tylko w Polsce użytymi być powinny, od takiej haniebniej spekulacyi, jakby to nazwał nasz mówca, czy od tak obywatelskiej cnoty, jakbyś my to nazwali, hrabiowie nasi, niestety, są jeszcze bardzo dalecy! — Epszteiny?... P. Mierosławski wielką tym ludziom wyrządza krzywdę i na własne tylko strzela szeregi! Pan Epsztein, zupełnie w tej mierze zgadza się z panem Mierosławskim; i on też myśli, że się nie godzi Polakom zajmować przemysłowemi przedsiębiorstwami: wydiera więc im takowe w zmo-wie z wysokimi czynownikami, i obsadza potężne administracye i rozległe bióra Moskalami, Niemcami i Żydami. Trochę więcéj uznania dla naszego Izraela! Gotowy to przecież i nierównie rzeczywistszy od kmiecia, « spadkobierca » polskiej szlachty, a w wierze swojej nadto,

jakżeż on do naszego mówcy zbliżony ! Bo i on przecież, a może nawet szczerzej i nie dla oratorskiego efektu, czci tego Boga, którego pan Mierosławski przedewszystkiem święci i « prawdziwym » nazywa : « Boga strasznego, Boga gniewu, Boga z brodą rozczochraną... »

Ale najostrzejsze swe sarkazmy i strzały najbardziej zatrute, najsroźsze potępienie i najdziksze przekleństwa zachował nasz mówca dla tych szczególnie usiłowań w kraju, które umoralnienie i polepszenie bytu ludności rolniczej mają na celu. Przeciwno batożnikom wołyńskim i okrutnym ciemieżcom naszych chłopów, nie znajduje pan Mierosławski najłżejszego słowa groźby lub choćby nagany; o tych naszych panach, którzy w kwestyi uwłaszczenia zamyśliali nawet nad odpornym a podłym sojuszem z moskiewską arystokracją, o krętych wybiegach i zabiegach pewnych komitetów, zachowuje wspaniałomyślne milczenie : ale całą złość, całą żołąć, cały jad swojej duszy wylewa na tych zacnych obywateli, co reformę włościańską biorą szczerze do serca, a przedewszystkiem na to Towarzystwo Rolnicze w Królestwie, którego krokom i czynnościom towarzyszą dziękczynienia i błogosławieństwa wszystkich dusz polskich i chrześcijańskich !... « Spekulanci to, woła nasz mówca, co szukają niby społecznego wyzwolenia ludu polskiego w nieprzy stojących dość zdzierkach łacińskiego i germańskiego przepychu, i przezornie go wywłaszczają (!), *rozbrajają*, immobilizują na dzień własno-narodowego powstania, uwłaszczenia i polotu !... Czując, jak im niedostateczne przeciw zmartwychwstaniu Polski ludowej, gwarancye trzech ościennych, a osławionych, a znużonych ciemieżstw, poczęli jeszcze w tych ostatnich czasach przyzywać na ratunek swoich ołtarzów (sic!), swoich rodzin i swojej własności, cały przybór policyjnego liberalizmu społeczeństw mieszczańskich... i za gwarancją cara, a przy

oklaskach Zachodu, *odczepną jałmużną chlewa i sadu kartoflanego* myślą kupić sobie spokój jednopokolenny, od dzisiejszych gospodarzy. »... « Ezau, Ezau *nie już do stracenia nie mający!* zagospodarowany na twojem starszeństwie, za miskę soczewicy, Jakób... chce... aby lemmieszowe pazury twoje wygrzebały mu źródło miodu, mleka i talarów; za to karbowi twoi dostaną medal od komitetu rolniczego, a dzieci twoje po obrazku od księdza proboszcza! »... A nie tylko to konspiracja ordynatów, hrabiów, obywateli i właścicieli między sobą przeciwko polskiemu ludowi; spisek ten sięga dalej i wyżej : biorą w nim udział — Papież Rzymski i — Cesarz Rosyjski!! « Ekonomisci posłusznej kongresom i *Papieżowi* Polski są w porozumieniu i z Kościołem i z Carem... Na to zgoda i w Paryżu i w Petersburgu i w Watykanie i w kancelaryach ordynackich!!! »... Znana jest sławna *konspiracja tabakierek*, którą odkrył ohydnej pamięci Marat « a miał ją od swojej praczki » — i uchodziło to dotąd za *nec plus ultra* denuncyatorskiej wścieklizny. Naszemu, polskiemu Maratowi daném było, dorównać jeśli nie prześcignąć francuzkiego mistrza i odsłonić przed *młodém pokoleniem* wielką « antynarodową » konspiracją Towarzystwa Rolniczego, Ojca Świętego i Cara Alexandra!...

Nie myślimy zaprawdę przeciwko tak szalonym napaściom zasłaniać przywódców i uczestników Towarzystwa Rolniczego : ubliżylibyśmy tém tylko ich cnocie. Ale na widok takiej ohydy, jakżeż zachować krew zimną; wobec takiego opętania, jakżeż stłumić w rozżalonej piersi wykrzyk oburzenia?... Gdy się wie, z jak wielkiemi, krwawými miazmami u nas przychodzi wszelka praca zbiorowa, gdy się zna choć w części przeszkody, zapory, zasadzki, upokorzenia jakie tam napotyka każda najdrobniejsza obywatelska czynność... i gdy się tę pracę

i tę czynność widzi oszydzoną, ohydzoną, zpotwarzoną i na krwawą zemstę wskazaną przez tych, których *młode pokolenie* mieni być patryotami a nawet naczelnikami— jakżeż tu nie zanieść ze łzami gorącej skargi do nieba, i jakżeż bez wzdrygnięcia wychylić kielich takiej goryczy?...

O, że też wszelkie u nas zacne, wytrwałe, rozsądne usiłowania koło dźwignia i podniesienia kraju, koło jego najistotniejszych zasobów i potrzeb, zawsze się rozbiły o złość, szyderstwo, ślepotę i pustotę! Że też wszyscy mężowie, którzy pracowali, trudzili się i wycieńczyli dla organicznego i postępowego urządzenia spraw naszych, umarli albo z samobójczej dłoni albo z pękniętego serca, a zawsze z prześladowania krzykaczy i z rozpaczny nad niedołężnością, obojętnością lub niewdzięcznością narodu: tak dobrze kanclerz Ossoliński i kanclerz Andrzej Zamoyski, jak Edward Raczyński i Karol Marcinkowski! Że też ani wspanała odwaga księcia Józefa (*« księżątkiem »* nazywa go p. Mierosławski!...), ani zimna rozwaga reformatorów nie mogła być nigdy ochronioną przed zatrutym wyziewem republikańskich Zajęczków i zajęców! Że u nas nie tylko prędkie, rycerskie Achilles ginie od zdradzieckiej strzały płochych, zwodniczych Parysów, ale i powolny, wytrwały, wszystko ważący Ulises pada ofiarą krzykliwych, szydzących, syczących Tersytów, i że do tępienia i niszczenia wszystkiego co szlachetnym i cywilizującym, nie potrzeba u nas nawet wielkiej francuskiej żakeryi: wystarczają na to — « dzieci Wersalu » i żaki Poznania!...



III

Nie myśleć więc o pracy, naucza p. Mierosławski, ani dźwigać i doskonalić sił i zasobów kraju; nie « zażywiać Zniczowego kagańca Polski u fosforycznej oświaty Zachodu i jego policyjnej latarki », ani przyjmować « spruchniałych zdzierków łacińsko-germańskiej cywilizacji! » Przedewszystkiem zaś nie ulepszać na teraz bytu włościan, i nie dawać karbowym medalów!... « Oszukany przez Jakóba, pod błogosławieństwem ślepego Jzaaka, Ezau, a przyszły spadkobierca wielkiej ojczyzny niechaj jeszcze cierpi, cierpi póki ojczyzna cierpi » i niechaj nie wypuszcza z rąk « testamentu » ani dozwala « ruszać kolka w płocie i między na niwach, aż stanie między jego chmary, mierniczy ze szczerbcem i z żelaznemi słupami. » ... « Ten ci Polskę twoją powtórnie a niezatratnie skadastruje, i takie ci włóki wymierzy, że niemi obdziela się, bez końca, wszyscy bracia, bratancy i wnukowie

twoi... ten ci wysnuje szatę dla całej a trwałej ojczyzny — a na wyrost, bo wielka jak przezorność nieograniczonej miłości jego dla dalszych polskich pokoleń — taką coby jak płaszcz niebios szyty gwiazdami, wszystkie syny, wnuki i prawnuki odział wspólną opatrnością i wspólnym majestatem stworzenia!... »

Jak p. Mierosławski właściwie sobie wystawia ten cudowny kadaster, i jak myśli rozdzielić tę szatę ukrzyżowanej Polski między kmiecowe « chmary » — tego nie wyjaśnia, i w miejscu Justyniańskiego kodeksu, o którym powiada, że « wydobyty z rumowisk Cezarowego społeczeństwa, przez lat tysiąc z okładem zachodnie przesypy ocieplał(!) » nie ogłosił dotąd, o ile wiemy, słowiańskiego Swodu i « Ruskiej Prawdy » własnego wymysłu i wynalazku. Ale lekarstwo, jakie ma na nasze zbolełe, zranione i rozszarpane ciało, to wspaniałomyślnie i usłużnie wyjaśnia : a lekarstwo to proste, skuteczne, prędkie — prędkie przedewszystkiem — chociaż nie nowe. Cudowny nasz lekarz, który « nad komedyo-operę w Loretańskiej kaplicy, przekłada kazanie w Moliera świątyni » w tej też świątyni znalazł swego Hippokrata i Galena, i jak sławny Argan doktoryzant, zna tylko tę jedną receptę : *purgare, seignare, reseignare...* « Krew jest arcyszczególnym sokiem » powiada szatan Goethego : krew szczególnie szlachecka rozlana przez Piastowych kmieców, dodaje w glossie nasz retor, i takim to inkaustem parafuje swój pakt z *młodém pokoleniem...*

Tak jest! Rzeź, rzeź szlachty, takie to alfa i omega tego najnowszego Zakonu, i na końcu każdej zwrotki swój piosenki, krwi tylko żąda upior powstały z nieochłodzonego jeszcze grobu Rzeszowa i Tarnowa! Cepy i kłonicie, oto tajemnice tej « genezyjnej » Gnozy, i na dnie oratorskiej kałuży szyderstw i oszczerstw, świeci polska, spiekła krew!



Rzeź tę przebiera mówca na wszystkie tony i diapazony, wyklada ją pod wszelkimi figurami retoryki, poł figurą ironii, przykładu, przypowieści! ...Chcielibyście, pyta się z ironią cywilizatorów, którzy (marną zresztą według niego, i trudu niegodną) wolność zachodnich społeczeństw w naszym kraju zaprowadzić myślą, « chcielibyście, przeceniając dużo wartość wzoru waszego, jeszcze wszystkich tych specyałów *darmo* dostać, a nawet obrachunkiem cudzych kosztów nie zachmurzyć sobie darowizny, i marną dekoracyą przesadzonych z Zachodu chrustów, oszukać porodne boleści naszego ujarzmiennia? *Owoż to rzecz niepodobna!* »... P. Mierosławski wprawdzie sądzi że « krucjata dusza naszego narodu mało ma do zazdrośczenia temu braterstwu amerykańskiemu, téj równości angielskiej, téj wolności francuzkiej »... a wszakże, każe jednak pomyśleć « jakim to kosztem te narody okupiły choćby tylko i tę emeryturę! » « Aby *takiej* tylko emerytury dostąpić, narody te wszystkie *wypławić się najprzód musiały w krwi własnej potokach*... i na zastygłych to dopiero falach takiego krwotoku, dopieroż na tym makadamie z gruzów, łez i kości znikłych pokoleń, podeszły ród Latynów i Germanów rozwinął żagle swoje! »... Nie dość więc, dodaje mówca, że « więzień polskich konserwatywni reformatorowie » zaślepiają się nad wartością takiej emerytury łacińsko-germańskich ludów, ale chcieliby jej jeszcze dostąpić bez takiego, jak one, okupu?! *Owoż to rzecz niepodobna!*... Ale też p. Mierosławski inszém zaprawdę dla nas, i to « rodzimém, słowiańskiem, piastowém » *wygląda* emerytury, i zupełnie inaczej sobie u nas wyobraża stosunek tych zniknąć i powstać mających pokoleń! Myśl tę swoje ukształcił na końcu mowy w długim, roztoczonym i *con amore* opracowanym apologu (bo smać nie tylko Chrystus, ale i Antychryst lubi przypowieści!), który w skróceniu powtórzymy, słów jego jak najwierniej się trzymając

a wypuszczając tylko, ile można, zbytnie efektu kolorytu i kataklizmowe i kataraktowe peryody :

« Przenieścież się wyobraźnią, powiada tedy p. Micro-
» sławski do *mlodego pokolenia*, przenieścież się wyobra-
» źnią do tej epoki przyrodzenia, kiedy bryła ziemską, już
» zaskorupiała w twardą powłokę z mętów pierwszego
» zastygu swojego, wyłoniła potworne społeczeństwo...
» salamander, stusążniowych glizd, krokodyłów, smoków
» elektrycznych, amfibicznych niedoperzy, olbrzymo-ro-
» puch... społeczeństwo wodokrzewów i płazów tak już
» strasznych, tak potężnych, a tak przemysłnych, że sam
» Stwórca żadnego z niemi innego stworzenia do współ-
» własności globu dopuścić nie potrafił — chyba niższe
» organizmy, podłą czerń natury, na tani im pokarm
» przeznaczoną... Pod taką to *ichtyozaukracyą* i *ba-*
» *trakracyą*,... z heroldyą, tradycyą, *kościółem*, rodziną
» i własnością na globie rozgoszczoną,... jęczał przez dłu-
» gie wieki i modlił się do Stwórcy gnieciony plód innych
» stworzeń, plód lepszego i wyższego społeczeństwa...
» A kiedy broszurkami, emisaryuszami lub ruchawkami
» chciano podnieść ten *chamski Ereb*, wówczas tryskały
» aż pod sam tron Boga pianą protestacyj *komiteta rol-*
» *nicze* krokodyłów i salamander, i pytały się, czegoż chcą
» od nich, czyż może być co doskonalszego nad ten liberalny
» planeta, coś piękniejszego, sprawiedliwszego, płodniej-
» szego od Zofjówek, Wilanówów i Sieniałów?... Te bun-
» townicze wycia niższego społeczeństwa, mawiały te ko-
» miteta do Boga, zachwiewają nietylko nasze dzierżawy,
» ale i twoje podkopują *carstwo*!... A tak rzewne, tak
» wymowne *osobliwie samic* (sic!) były wyrzekania na
» niebezpieczeństwo zagrażające ich drogić a niewinnęj
» *ikrze*, że anioły popłakały się w niebiosach i słońce
» wdziało żałobę.... Ale Bóg (— nie Bóg chrześcijański,

przestrzega tu p. Mierosławski w prozopopei, którą także jeszcze, niestety, wypisać nam przyjdzie! —) ale Bóg » prawdziwy, więc nieublagany, straszliwy, z brodą roz- » czochraną od nadiru do zenitu, raptem, swojemu mie- » cznikowi Michałowi wyrwał oburącz szablę płomienistą, » i jedném cięciem przepłatał kulę ziemską od bieguna do » bieguna, szramą kordylierską, po dziś dzień nie ze- » szytą... Dopieroż słowo stań się! naraz przyłożone do » wszystkich kraterów młodego świata, wysadziło, spaliło » i osuszyło trzeci dzień *genezy* na czarnoziem dla trzech » nowych! »....

Węc młodzież nie znalazła do odpowiedzenia na straszną naukę tój strasznój bajki? Węc się zgodziła na zmiecenie tój *ichtyozaurokracyi* i *batrachokracyi*, którą przecież jest biedna szlachta polska? Węc nie wcieliła się w to ciało, któremu tak cierpieć kazano, i nie wzięła w pierś swą magnetycznie, przed ciosem, tych ran zaznaczonych na własnych przecież ojcach, matkach, siostrach i braciach?... Alboż może *młode pokolenie* nie słyszało weale o Humanii, Tarnowie, Rzeszowie?... O, ono może tego nie wie: ono tak mało zna dzieje własnego narodu, nawet dzieje lat temu tylko trzynaście ubiegłe! Niechże więc tu przeczyta choćby jedną małą stronnicę z naszej historyi, świeżą i jeszcze z łez niecosuszoną, — daty wierzytelne jak text testamentu, wiersze krótkie jak cięcia gilotyny, słowa lapidarne jak napisy w katakumbach — i z powyższym apologiem niechajże porówna następny nekrolog:

+ + +

« Znana jest straszna śmierć sześciu Bohuszków. — Teodora Broniewskiego młócono cepami aż do zgonu; ciało jego miało połamane żebra, ręce i nogi. — Bratu jego, Janowi, obcięto nos i uszy, odarto skórę z twarzy i kazano żonie z kagańcem w rękę przyświecać, gdy mu wylupiano oczy. — Dębińskiemu Alexandrowi, przed zabiciem, obrzynano palce kozikiem, by je z pierścieni obnażyć. — Dąbski Dominik rozplatan był żywcem na cztery ćwierci. — Geperta zarznięli żydzi, zabrawszy mu pieniądze i stołowe srebra. — Horodyński Antoni, Kerwiński i Sokulski rąbani byli żywcem, a kawaly ich jeszcze drgające rzucano wieprzom ku pożarciu. — Kotarskiemu Karolowi, przez wzgląd na jego dawne dobrodziejstwa, pozwolono przygotować się na śmierć w kościele, poczem wydarto mu szczęki. — Konopkę Prospera bito na śmierć zwolna przez godzinę dwanaście. — Nideckiego Ludwika, chorego, zarzeczano w łóżku. — Różyckiemu, ojcu, łamano ręce i nogi, za nim ucięto głowę. — Słotwińskiego Konstantyna, przywiązanego za brodę do końskiego ogona, włączono po ziemi aż wyzionął ducha. — Stasiiewicz i Strzyżewski spaleni żywcem. — Żonom kazano brać mężów w objęcia i pieścić się z nimi, i tak ich zabijano. Przy wylupianiu oczu, żony, matki lub córki musiały przyświecać. W otwory po wydartych oczach lano okowitę; czasem ją tam zapalano. — Panią Kępińską zabito przy porodzie bliźniąt, drugie dziecko wydobyto z niej już po śmierci, rozplatawszy jej łono. — Pani Ihaze, za ukrycie męża, zaprzężona wraz z wolmi do wozu, ciągnęła zwłoki nieboszczyka, popędzana cepami, pod któremi legła. — Sętkowskiej lano w gardło okowitę, tak długo aż umarła, i t. d. (*) ».

(*) *Wizerunki duszy*, str. 96.

Taką to już odpowiedź — lat temu trzynastcie — znalazła obecna zapowiedź pana Mierosławskiego, taka to *księga Imion* towarzyszy tej *księdze Genezy*, taka to adfabulacya tej przypowieści, taka historyczna rzeczywistość tej mytologicznej kosmogonii!... A jeśli młodzież nasza myśli, że nawet przez takie ojco- i bratobójstwa godzi się i można wskrzesić zmarłą Matkę, jeśli za zwodniczym i zbrodniczym idąc hasłem « iż ofiar trzeba koniecznie, » sądzi że im te ofiary będą czystsze i droższe, tém będą i wykupniejsze, jeśli wierzy że Królestwo Boże z czarta i że Ojczyzna nawet zbrodni warta... to jęj zapowiadamy napewne, że się omyli w tej szulerskiej rachubie, że z tej krwawej loteryi tylko wyciągnie *nullę* i na dnie tej otchłani sobie tylko nicstwo pościeli! Nie, wolności nie zdobędą na końcu hajdamackich nożów, i za takim *czerwoném morzem* nie znajdą swęj obiecanęj ziemi!... Jeśliby kiedykolwiek na nas Bóg w swoim gniewie taki kataklizm miał zesłać, jaki sobie roi i pieści oblakana fantazyja pana Mierosławskiego... o, wtedy z tego chaosu żaden się świat nie urodzi i « z fal takiego krwiotoku » nie wypłynie żadna Polska wielka, wolna, potężna, z orłem ze srebra i z szablą ze stali — ale się wynurzy piekielny potwór, z toporem watażków i workiem Judaszów, i krótko, tylko dzień jeden może, dzień ostatni, zaszaleje na ruinach ojczyzny, by potem opojony własną posoką, własnym żerem pożarty, własnym jadem roztoczony, dech wyzionąć u stóp Cara i Mongołów! I niechaj sobie *młode pokolenie*, ci « kmieciów piastowych przewodniki » nawet nie podehlebają, że dostąpią choćby zaszczytu przodkowania w takiej *ruchawce* opętanych i potępieńców! Legną oni pierwsi pod cepem i kłonicą; legnie i ten « mierniczy » — jeśli uzna za stosowne znaleźć się między nimi — a na czele stanie ten, którego tłuszcza zna i rozumie, który tłum podobny prowadzić umie, stanie jakiś « z dopuszczenia Bożego i swycioł ludu »

Szela IIgi, który zawiesiwszy jak jego poprzednik na trzy dni w imieniu cesarza (na trzy dni lub tygodnie) dziesięciorgo przykazań, poda wreszcie spieniony motłoch pod knut i ukazy. I na wieki wtedy zaginie imię polskiej szlachty i polskiego ludu, a po *młodém pokoleniu* nie zostanie nawet pamięć sromotnych Herostratów. I słusznie! Bo nie drugich śmiercią lecz własną bezpłodnie, kończą na ziemi wszystkie ziemi zbrodnie; bo bez szlachty ludu nie ma, i nie masz Polski bez katechizmu!...

I jakąż skargę zanieść do Boga, że z takimi doktrynami jeszcze walczyć potrzeba, że wśród narodu, który w przeciągu lat siedmdziesięciu widział Koliszczynę i « trzy dni Tarnowskie, » przychodzi jeszcze dowodzić *młodemu pokoleniu*, że rzeź nie zbawienie! I jakąż modlitwę przesłać do niebios za tę biedną rozćwiertowaną Polskę, w której po tylu dopustach i próbach, jeszcze taki człowiek jak p. Mierosławski swój głos podnosi, młodym naszym braciom nóż wślizga w ręce i przekleństwa kładzie w usta, krwawiących się jeszcze ran ojczyzny dotyka palcem niewiernym, — nie żeby uwierzyć, ale żeby załechtać — i grozi styletami i szyderstwem przeszywa, i czego szaleńcem nie dotrął to kałem obrzuca!...

O, i nie tylko ciało i krew Polski, ale i Ciało i Krew Pana rzucił ten człowiek w bezdenną otchłań błota! Nie tylko biedną męczennicę Trój-działu ale i Przenajświętszą Ofiarę Trójcy przekłół szpilkami szyderstwa i bluźnierstwa ten czciciel Boga straszliwego! Niedosć, że mówił o spisku Watykanu i Petersburga przeciwko « pańszczyznianemu narodowi », niedosć że się urągał z « Polski posłusznej kongresom i *Papieżowi* » i z szlachty « broniącej swoich *ołtarzów* » : on radził nadto naszej młodzieży prze-

nosić « kazanie w Moliera świątyni nad *komedyo-operę w świątyni Loretańskiej* » i najuroczystsze obrządki naszego kościoła ohydził mianem sproszonego spektaklu! O, tego jeszcze nie dosyć! Człowiek ten wyrzekł, napisał, wydrukował następne słowa, które bez zmiany, ale nie bez drżenia tu kładziemy, i które piekielnym ogniem długo palić się będą na grobowym kirze naszej Polski, słowa :

... « *Bóg prawdziwy, nie ten omniszony podrzutek Jezuitów, co dzisiaj samemu sobie śpiewa w sykstyjskiej kaplicy, w haftowanych pantoflach i w haldejskim szlafroku* »...

I takie słowa słyszała młodzież polska, młodzież katolicka, *młode pokolenie* tego narodu, który wciąż się głosi przedmurzem chrześcijaństwa i żali się przed Europą na prześladowania i okrucieństwa schizmy, który zbrojne swe hufce nazywa « *wiarą* » i którego lud jeszcze dotąd świadczy rzymskiej wierze w męczarniach i katuszach pod knutem moskiewskim, którego najdawniejszym hymnem jest Pieśń Boga Rodzica, a najwyższą Panią Przenajświętszą Matką! I takie słowa słyszała owa młodzież bez zgorszenia, bez oburzenia, bez wykrzyku rozpacz — o, podobno je nawet okryła oklaskami!!! I nikt wówczas z młodych słuchaczów nie pomyślał, jakiego to narodu jest dzieckiem, jakiej Królowej poddanym? I żadnemu nie stanęła wtedy w pamięci własna matka lub siostra, która się może w tej samej właśnie chwili modliła do tego Boga za tego syna lub brata; żadnemu nie przyszła na myśl jakaś ukochana istota na ziemi, jakaś droga dusza w niebiosach? Nikt nie drgnął, nikt nie powstał z tych przyszłych powstańców, nikt z tych « *świętych męczenników niebawnych mścicieli* » nie zemścił Chrystusa, gdy Go w ich oczach powtórnie męczono, octem i żółcią pojono? I żaden z tych « *nieodrodných spadkobierców* » da-

wnych Podchorążych » nie przypomniawszy sobie, nie słyszał może, że owi bohaterscy Podchorążowie w wilią nocy listopadowej spowiadali się i komunikowali; i nikt z tych dorastających « krzyżowców » nie miał nawet uczucia, instynktu, tego prostego kaprała w Dziadach, który « chociaż dawno nie wiedział, gdzie jego podziąła się wiara », jednak francuzkim kolegom nie dozwolił bluźnić imienia Maryi?...

Bóg miłosierny, Bóg dobry i litościwy, raczy im odpuścić tę winę! Przez pamięć naszych bólów, przez pamięć tylu polskich męczenników, co ginęli i giną za Jego wiarę, przez tę krew krzyżowanych na tysiącach krzyży poddanych Swoich, krew płynną przez lata po wszystkich ziemiach pod mieczem Trój kata, przez błaganie tej Jego Matki, z której świętym na ustach imieniem, od lat już tysiąca, z ciał polskich, dusz polskich wyszły miliony, On nie pójdzie w sądy z tymi biednymi młodzieńcami i Polsce nie policzy ich błędów i obłąkania! On ich natchnie duchem pokory i myślą pokuty, On oczyści ich serca, oświeci ich rozumy, i da im jeszcze żyć na chwałę Sobie, na pożytek ojczyźnie!...

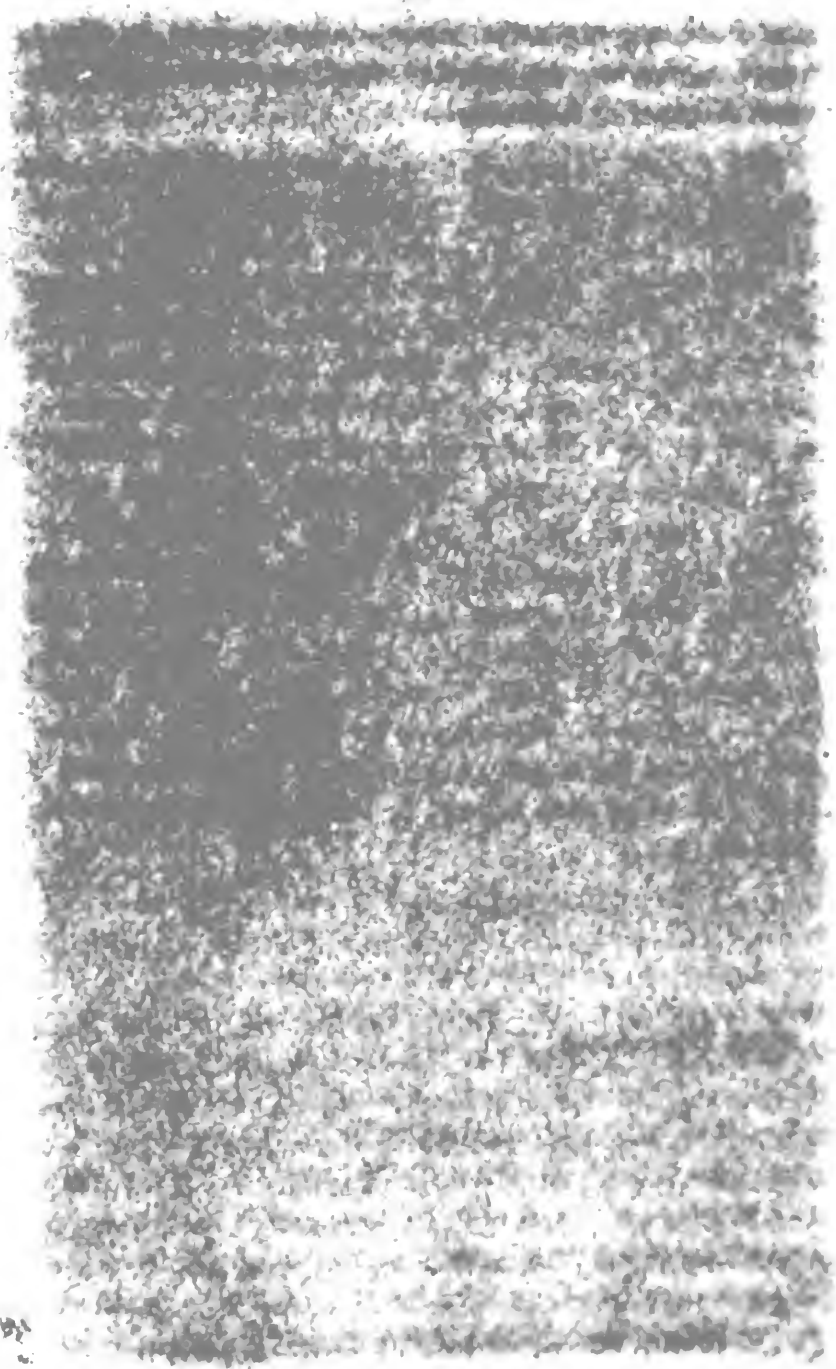
Kiedy wiek temu blisko, zacni a światli mężowie zajęli się naprawą Rzeczypospolitej, pomyślano wówczas także o *młodém pokoleniu* i postanowiono kształcić z niego przyszłych obywateli i obrońców ojczyzny. Założono Szkołę, w której uczono wszystkich humanitarnych i wojskowych przedmiotów, i wydano dla niej sławny katechizm, który wykładał, że honor jest prawem, ojczyzna celem a wiara zbawieniem żywota. *Kadetów* było imię tej Szkoły, i *Rycerskim* nazywał się jej katechizm. Z tej szkoły i z tego katechizmu wyszli Kościuszko, Kniaziewicz, Niemcewicz, Weissenhof, Mostowski, i tylu innych ludzi, którymi Polska odżyła : tylu patryotów, męczenników, bohaterów !...

O, dzisiaj inną otwierają szkołę dla *młodego pokolenia*, inny mu wykładają katechizm — katechizm zaprawdę *Nie-rycerski*, ale hajdamacki, zbójcki i bluźnierski, a na

nim Pankracy zaprawia biednych Leonardów do odgrywania *niebawem*, na polskiej ziemi, szatańskiego *mysterium* Nie-boskiej Komedy!...

Ależ, przeciwko temu Katechizmowi Antychrysta, mamy przecież jeszcze Katechizm Chrystusa, który zabrania morderstwa i bluźnierstwa; przeciwko nauczycielom nienawiści w Paryżu, mamy przecież jeszcze w Polsce kochające rodziny! *Młode pokolenie* ma przecież w kraju ojców, matki, braci i siostry... Do nich to, do tych najbliższych krewnych się odwołujemy przeciwko krwawym naukom; na nich to, na tych przyrodzonych mistrzach młodzieży, ciąży głównie obowiązek oddziaływania przeciwko wyrodnym mistrzom rzezi, i oni to, oni przede wszystkim, zdadzą przed Bogiem i przed Polską sprawę z możebnych skutków takiej Chowanny!... Niechże więc powiedzą tym biednym, niedoświadczonym, odurzonym młodzieńcom, że przyklaskiwali rzezi własnych ojców, matek, sióstr, braci i kochanek. Niechże im powiedzą, że ta *humanitarna geneza* miała już swój brzask w Humańszczyźnie, i że światło przez nich witane, to przecież przedświt z dnia Apokalipsy!...

Paryż, 19 lutego 1859.





Wyszły z druku i sprzedają się w Księgarni Polskiej (20, *rue de Seine*),
w księgarni A. Francka (67, *rue Richelieu*), następujące dzieła :

RZĄD ROSSYJSKI I JEGO TERAŹNIESZA. POLITYKA. Paryż, 1858.

« KREWNI » POWIEŚĆ P. Józefa KORZENIOWSKIEGO. Paryż, 1857.

SZTUKA POLSKA. Paryż, 1857.

KATECHIZM NIE-RYCERSKI. Paryż, 1859.

J. U. NIEMCEWICZ, Podróże Historyczne po ziemiach polskich między
rokiem 1811 a 1828 odbyte. Paryż, in-8° maj., 1858.

ALBERTI DUCIS PRUSSIAE Marchionis Brandenburgensis, Libri de
Arte Militari mandato Serenissimi Regis Sigismundi Augusti Regis
Poloniae scripti, e codice authentico Principis Palatini Adami Czarto-
ryski editi. Lutetiae Parisiorum, in-fol., 1858.

KARTA DAWNÉJ POLSKI z przyległemi okolicami krajów sąsiednich
na 1/300,000. Paryż, 1859, arkuszy 48.

KSIĘCIA KRZYSZTOFA RADZIWIŁŁA Hetmana Polnego Litewskiego,
Sprawy Wojenne i Polityczne 1621-1632. Paryż, in-8° maj., 1859.

LETTRES DE PIERRE DES NOYERS, secrétaire de la Reine de Po-
logne Marie-Louise de Gonzague ; 1656-1659. Berlin, 1858.

W druku :

KSIĘCIA A. CZARTORYSKIEGO Żywot Juliana Ursyna Niemcewicza.

Paryż. — W drukarni L. MARTINET, przy ulicy Mignon, 2.

 
Katechizm nie-rycerski

PLEASE DO NOT REMOVE
CARDS OR SLIPS FROM THIS POCKET

UNIVERSITY OF TORONTO LIBRARY

116
116
116

Klaczko, Julian
Katechizm nie-rycerski

UTL AT DOWNSVIEW



D RANGE BAY SHLF POS ITEM C
39 11 04 08 02 017 2